

Bożena Bednarek-Michalska

Dlaczego i jak prawo autorskie ogranicza otwieranie zasobów nauki?

Forum Bibliotek Medycznych 5/1 (9), 499-508

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

DLACZEGO I JAK PRAWO AUTORSKIE OGRANICZA OTWIERANIE ZASOBÓW NAUKI?

Abstract

The author explains what kind of legal barriers make it so difficult to build digital libraries and scientific repositories. She tries to convince authors and publishers to make public the greatest possible number of scholarly works on the Internet. She discusses the historical reasons why copyright law was established. Also, she shows present reasons which don't favor opening subsequent amendments but rather extending the term of legal protection. A public domain and importance of its protection for good of all and finding a balance among creators' rights, content providers, and users of these works are brought up as the significant subject matter in this paper. Therefore, the author raises the important issue of copyright reform and indicates a direction of changes. The base of the reforms should be social agreement assuming a fair social contract taking into account the interests of all parties and above all, the creators and users. These two roles begin to coalesce: the creator is often a user and vice versa. The copyright law should be a tool which used in a sustainable way can serve the public. The author presents practical examples of the malfunction of law which limits innovation and sharing of knowledge and culture.

Streszczenie

Autorka wyjaśnia, jakie bariery prawne powodują, że tak trudno buduje się biblioteki cyfrowe, repozytoria naukowe, przekonuje autorów i wydawców do upublicznienia jak największej liczby dzieł naukowych w Internecie. Omawia historyczne powody, dla których prawo autorskie powstało i obecne, które powodują, że kolejne nowelizacje nie sprzyjają otwarciu a raczej przedłużaniu czasu ochrony prawnej dzieł. Ważnym zagadnieniem w referacie jest domena publiczna i konieczność jej ochrony dla dobra wszystkich oraz znalezienie równowagi między prawami twórców, dostawców treści i użytkowników tych dóbr. Dlatego autorka porusza ważną kwestię reformy prawa autorskiego i wskazuje kierunki zmian. Podstawą reformy powinna być umowa społeczna, zakładająca sprawiedliwe uwzględnienie interesów wszystkich stron, a przede wszystkim twórców i użytkowników. Te dwie role zaczynają się zlewać: twórca jest bardzo często jednocześnie użytkownikiem i odwrotnie. Prawo autorskie powinno być narzędziem, które wykorzystywane w zrównoważony sposób może służyć interesowi publicznemu. Autorka przedstawia praktyczne przykłady złego funkcjonowania prawa ograniczającego innowacyjność i zakres dzielenia się wiedzą i kulturą.

Główne problemy z prawem autorskim

Historia prawa autorskiego rozpoczyna się od przyznania przywilejów i zapewnienia monopolu drukarniom brytyjskim. Pierwsze zapisy prawne tworzyli drukarze zrzeszeni w *Worshipful Company of Stationers and Newspaper Makers*. Na początku XVIII wieku zagwarantowali oni sobie monopol na drukowanie książek przy jednoczesnym zakazie ich kopiowania i na dodatek ze zgodą na cenzurowanie. Po protestach autorów zmienili nieco podejście lobbując na rzecz przyznania niektórych praw twórcom, ale

tak, by ich interesy były dobrze reprezentowane. W roku 1710 zatwierdzono tzw. Statut Anny *An Act for the Encouragement of Learning, by Vesting the Copies of Printed Books in the Authors or Purchasers of Copies, during the Times therein mentioned*. Była to pierwsza ustawa o prawie autorskim w Europie. Wówczas prawo autorskie miało zastosowanie jedynie dla kopiowania książek, z czasem jednak poszerzono zakres ochrony o inne pola. Na początku czas ochrony wynosił tylko 14 lat — dziś 70 po śmierci autora¹ Pochodzenia tego prawa pokazuje, jaki duch mu przyświecał, raczej miał on nic wspólnego z szeroko pojętym dobrem społecznym.

Do dzisiejszej rewolucji społecznej i technologicznej obecne przepisy prawa autorskiego nie przystają, nie nadążają za zmianami ani nie odzwierciedlają rzeczywistości, w jakiej twórcy, naukowcy, animatorzy kultury czy wreszcie zwykli konsumenci pracują. Zmieniły się technologie, struktury, modele, metody pracy twórczej i zasady archiwizowania czy udostępniania tej twórczości. Zmienia się także podejście ludzi do stanowienia prawa, chcą oni współdecydować o jego kształcie w szerszym zakresie niż dawniej. Pokazały to protesty przeciwko umowie ACTA ograniczającej wolność w Internecie. Prawo autorskie stało się ważne, bo jest uciążliwe dla setek konsumentów i twórców informacji.

Jednym z głównych problemów jest to, że prawo autorskie różni się w poszczególnych krajach, co nie sprzyja globalnemu przepływowi wiedzy i kultury. Różnice często powodują nieporozumienia i niezamierzone łamanie prawa przez zwykłych obywateli. I choć Unia Europejska próbuje je harmonizować, idzie to dość opornie. Nie sprzyja temu partykularyzm i opór poszczególnych grup lobbujących na rzecz przepisów, które zapewniają im zyski.

Przepisy prawa autorskiego nie dają twórcom pełnej swobody, szczególnie tam, gdzie autorowi nie zależy na tak restrykcyjnej ochronie. Formuła *wszystkie prawa zastrzeżone* — i to arbitralnie, z góry — nie pasuje do elastycznych, dynamicznych czasów, w których każdy autor musi codziennie podejmować bardzo odmienne od siebie decyzje. Często, mimo powszechnej opinii, że prawo autorskie ma chronić autorów, jest ono źle reprezentowane przez producentów i dystrybutorów treści (wskazują na to procesy prawne z organizacjami zbiorowego zarządu (OZZ)²). Zawłaszczanie praw przez producentów, OZZ, wydawców jest konieczne dla ich biznesu, przygotowują oni zatem bardzo skomplikowane i niezrozumiałe umowy w nadziei, że autorzy nie będą z tymi zapisami dyskutowali. W przypadku znanych i poczytnych twórców, są oni w stanie przynajmniej za przeniesienie praw wynegocjować odpowiednie honoraria, ale już naukowcy nie mają takich możliwości, ich prace są niszowe i w pojedynkę

¹ Wikipedia, the free encyclopedia. Statute of Anna. [data dostępu 7 września 2012]. Tryb dostępu: http://en.wikipedia.org/wiki/Statute_of_Anne.

² Po trzech latach od decyzji - „Brathanki” prawomocne. Z portalu Vagla.pl. [data dostępu 7 września 2012]. Tryb dostępu: <http://prawo.vagla.pl/node/7610>.

nie generują przychodów, za to w swojej masie tak - i to ogromne. Naukowcy nie otrzymują wynagrodzenia za treści, które przekazują wydawcy, recenzenci często także nie, a wydawcy tacy jak Elsevier, Springer czy Emerald czerpią miliardowe korzyści z dystrybucji naukowych baz danych. Podpisują zatem restrykcyjne umowy nie tylko z autorami, ale i bibliotekami ograniczając ich wyjątkowe prawa np. do wypożyczeń międzybibliotecznych. Łatwo policzyć z grubsza, o jakiego rzędu kwoty chodzi, jeśli przyjmiemy, że średnio jedna biblioteka akademicka w Polsce za dostęp do różnych baz danych płaci ponad milion PLN, mnożąc to przez tysiące bibliotek akademickich na świecie dostajemy owe zyski wydawców naukowych. Nie bez powodu biblioteki akademickie Ameryki i Europy podniosły bunt, a naukowcy je poparli³.

Brak tej swobody decydowania przejawia się także w tym, że autor nie ma możliwości zrzekania się swoich praw na rzecz np. domeny publicznej. *Wyłączność wynikająca z prawa autorskiego ma służyć interesom uprawnionych. Nie można mówić o istnieniu takiego interesu w sytuacji, w której sam uprawniony nie chce z tej ochrony korzystać. Tymczasem w polskim prawie nie ma możliwości zrzekania się ochrony przez samych uprawnionych. Takie zrzekanie się stanowiłoby bardzo pożądane źródło zasilania domeny publicznej, gdyż w przeciwnym razie całe społeczeństwo musi czekać na upływ nadmiernie długiego terminu ochrony praw autorskich.*

Podstawą tworzenia wszelkich praw jest umowa społeczna, zakładająca sprawiedliwe uwzględnienie interesów wszystkich stron, a w przypadku prawa autorskiego przede wszystkim twórców i użytkowników. Ponieważ te dwie role zaczynają się zlewać — twórca jest bardzo często jednocześnie użytkownikiem i odwrotnie - to jest to w dzisiejszych czasach szczególnie ważne. Prawo autorskie nie równoważy interesów tych dwóch stron, staje się - pod naciskiem bogatych lobbystów - coraz bardziej restrykcyjne dla użytkowników i wcale nie tak bardzo przyjazne dla autorów, za to mocno chroni praw producentów i wtórnych właścicieli treści (producentów muzyki, filmów itp.). *W Polsce, i nie tylko, obserwuje się tendencję do zwiększania rygorystyki systemu praw autorskich — przejawiającego się we wzmacnianiu ochrony oraz zwiększaniu zakresu oraz okresu obowiązywania praw autorskich (od 25 do 70 lat). Przejawem takiego podejścia jest wspieranie polityki państwowej, w której priorytetem jest ochrona praw autorskich (głównie głośniejszych lobbujących) w miejsce wspierania zrównoważonego zarządzania prawami.*

Gdyby prawo autorskie nie było obligatoryjne dla wszystkich, ale np. opierało się o możliwości rejestracji utworów, które twórcy chcą chronić, to szybko powstawałby rejestr utworów chronionych wraz z adresami właścicieli, a obrót nimi stałby się prostszy.

³ Ian Sample: Harvard University says it can't afford journal publishers' prices. science correspondent guardian.co.uk, Tuesday 24 April 2012 17.45 BST. [data dostępu 6 września 2012]. Tryb dostępu: <http://www.guardian.co.uk/science/2012/apr/24/harvard-university-journal-publishers-prices>.

Domena publiczna

Nie we wszystkich krajach prawo autorskie definiuje pojęcie „domena publiczna” oraz zapewnia jej ochronę przez zakaz jej zawłaszczenia, czy jasne określenie, które materiały należą do domeny publicznej już od chwili stworzenia. A wydaje się, że jest to w tej chwili sprawa pierwszorzędna, bo ochrona domeny publicznej jest związana z ochroną praw do szerokiego wykorzystania treści nauki, kultury i edukacji.

Wszystkie zasoby wytworzone i będące w posiadaniu instytucji publicznych lub finansowane ze środków publicznych są szczególnym rodzajem treści, który powinien być traktowany jako dobro wspólne i znajdować się w domenie publicznej. Art. 4 prawa autorskiego w obecnym brzmieniu wyłącza co prawda spod ochrony wiele dóbr należących do podmiotów publicznych takich jak: akty prawne, dokumenty urzędowe i materiały urzędowe, obserwujemy jednak w Polsce niebezpieczną tendencję ignorowania lub zawężającego interpretowania tej regulacji przez organy władzy.

By zilustrować panującą w tym zakresie dowolność działania i bałagan panujący w Polsce, porównajmy dla przykładu stopkę stron www.MNiSW.gov.pl/, gdzie wszystkie prawa są zastrzeżone, ze stopką MAiC <http://mac.gov.pl/> — gdzie prawa autorskie nie są zastrzeżone, a treści udostępniane na wolnych licencjach. Polskie instytucje publiczne, jak widać, nie mają wspólnej polityki upowszechniania treści urzędowych, jakkolwiek zarówno ustawa o dostępie do informacji publicznej, jak i prawo autorskie dają im szerokie możliwości przesunięcia treści do domeny publicznej. Podatnicy odnoszą wrażenie, że różnice te wynikają ze strachu urzędników przed stosowaniem interpretacji korzystnych dla obywateli. Wydaje się, że w polskich urzędach obowiązuje stara zasada: lepiej się nie wychylać, niż poszukać pozytywnych i nowatorskich rozwiązań. Przykładem ilustrującym tę tezę jest nagminnie stosowane w urzędach podpisywanie umów autorskich z przenoszeniem praw, po czym upowszechnianie ich na zasadzie „wszystkie prawa zastrzeżone” oczywiście w takim przypadku na rzecz urzędu, z przecież można to zrobić inaczej, z korzyścią dla obywatela: *Poza dobrami publicznymi tworzonymi wewnątrz — podmioty publiczne nabywają prawa od osób prywatnych w drodze umów lub dziedziczenia. Nie ma jednak żadnego uzasadnienia, aby po nabyciu praw przez podmiot publiczny utrzymywać wyłączność wynikającą z praw autorskich i w ten sposób ograniczać dostęp do nich.*

Nadinterpretacje i nadużywanie prawa

Skoro, jak wyżej wspomniałam, prawo nie jest jasno pisane, w wielu miejscach wieloznaczne, a umowy dwustronnie z premedytacją komplikowane, ludzie giną w szczegółowych zapisach, wykluczających się zasadach, nie wiedzą, gdzie są granice prawa, jak z niego korzystać. Przykładem może być nadużywanie przez producentów treści słowa *piractwo*. Wszyscy są piratami - jak wynika z doniesień mediów - każdy kto pobiera plik z sieci jest piratem, kradnie cudzą własność. Obok tych prostych oskarżeń

nie pojawia się jednak wyjaśnienie szczegółowe, kiedy faktycznie kradzież utworu ma miejsce, a kiedy korzystamy z dozwolonego użytku. Jest to poważne nadużycie ze strony wszystkich, którzy taki przekaz generują, powodują oni bowiem w głowach ludzi poważny zamęt, stres i poczucie strachu. Pobieranie plików w sieci mieści się w zakresie dozwolonego użytku nie tylko osobistego, ale i edukacyjnego. Wystawianie, upowszechnianie cudzych utworów w Internecie – JUŻ NIE – taki przekaz trzeba jasno produkować.

Notoryczne nadużywanie przepisów prawnych przez producentów i dystrybutorów treści, przejawia się także przez nadinterpretację i wprowadzanie nieuprawnionych ograniczeń zarówno umownych (np. zakaz wypożyczeń międzybibliotecznych) czy pozaumownych (np. zabezpieczenia techniczne DRM, które nie pozwalają skorzystać z prawa dozwolonego użytku), wykorzystując powszechną nieznamość prawa, dystrybutorzy stosują niedozwolone klauzule o zakazie kopiowania lub nakazie kopiowania 20% tekstu z całości, a pełnoprawnych użytkowników treści nazywają złodziejami i piratami.

Jedynym wyjściem z tego zakłętą kręgu jest studiowanie prawa autorskiego i uczenie jego podstaw już od szkoły podstawowej, a także walka o taką jego zmianę, by szła zgodnie z duchem czasów i pozwalała większości swobodnie – bez stresu i obaw — wymieniać się wiedzą czy kulturą. Nie wolno pozwolić wzrastać nowemu pokoleniu w przekonaniu że jest notorycznym przestępcą.

Przykłady praktyczne

Poniżej przedstawiam garść przykładów praktycznych, które pokazują bariery, na jakie napotyka nauka i kultura w swobodnym upowszechnianiu swoich treści.

Czy wolno nam archiwizować zasoby sieci?

Bardzo ważnym zadaniem bibliotek jest gromadzenie i zabezpieczenie zasobu – od niedawna także cyfrowego. Pojęcia cyfryzacji i digitalizacji nie są w prawie wyrażone *explicite*. Daje to pole do różnych interpretacji przepisów. Przykładem tego są interpretacje prawników przygotowane dla Biblioteki Narodowej w zakresie archiwizacji zasobów Internetu polskiego. Stwierdzili oni, że prawo autorskie w Polsce nie zezwala na archiwizowanie zasobów Internetu, a konsekwencją tych interpretacji jest fakt, że Biblioteka Narodowa w Warszawie do dziś nie zaczęła skanować polskiego Internetu. Prawnicy nie mogą uzgodnić, czy wolno jej to robić, czy nie, a nasze dziedzictwo elektroniczne bezpowrotnie ginie. Już dziś wiadomo, jak trudno będzie napisać historię polskiego Internetu, bo nie zachowano treści z początku lat 90-tych. *Jeśli autor strony nie wyrazi zgody na utrwalenie kopii na serwerze BN, udostępnianie tej kopii wykracza poza użytek własny. Zgodnie z obecnym stanem legislacyjnym skopiowanie, umieszczenie i prezentowanie strony internetowej utworu na obcym serwerze godzi w osobiste*

prawa autorskie do utworu, np. w zakresie jego nienaruszalności treści i formy oraz rzetelnego wykorzystania. Ochrona danych osobowych uniemożliwia archiwizowanie i udostępnianie zasobów polskiego Internetu. Więcej uwag na ten temat można przeczytać w artykule opublikowanym w Biuletynie EBIB ⁴.

Czy prawo sprzyja bibliotekom cyfrowym?

Prawo autorskie ogranicza z wielu powodów tworzenie bibliotek cyfrowych, a jednym z nich jest brak rozwiązań dla skanowania dzieł osieroconych. Wiadomo, że nikomu już na nich nie zależy, nikt na nich nie zarabia, stanowią duży procent wszystkich dzieł, które mogłyby być upublicznione w Internecie. Kiedy nie ma właściciela praw, a czas ochrony nie upłynął, utwór jest zamrożony – nie służy to nikomu. Bibliotekarz, (po długich analizach i poszukiwaniach) jeśli zaryzykuje dla nauki czy edukacji i zeskanuje dzieło osierocone, działa zawsze pod wpływem stresu oraz ma poczucie przekroczenia granicy prawa.

Oto dość jaskrawy przykład z Kujawsko-Pomorskiej Biblioteki Cyfrowej. W roku 2010 zeskanowano w Toruniu na prośbę starszego wiekiem badacza-historyka z Warszawy *Thorner Freiheit* <http://kpbc.umk.pl/dlibra/publication?id=16154&tab=3> - gazetę dzienną wydawaną w Toruniu w czasie II wojny światowej od 1939 do 1945 roku przez NSDAP. Bibliotekarze sprawdzili, że w tym przypadku, nie ma już wydawcy, jakim było NSDAP, nie ma spadkobiercy tej organizacji, bo została uznana za zbrodniczą, ale zgodnie z prawem autorskim trzeba czekać do roku końca 2015, aż upłynie 70 lat od daty druku ostatniego rocznika. Koordynatorka KPBC podjęła decyzję o skanowaniu i upowszechnieniu tej gazety dla dobra regionu, nauki i przedsięwziętych badań historycznych. Cały zasób uzyskał status prawny - *Domena publiczna (Public domain); Dla wszystkich bez ograniczeń* – jakkolwiek ostatnie roczniki jeszcze nie są w domenie publicznej, będą dopiero w roku 2015.

Przykład ten jest może mało niebezpieczny, bo w świetle polskiego prawa można się wybronić z podjęcia takiej decyzji, ale przecież są setki przykładów, przy których bibliotekarze, muzealnicy czy archiwiści nie zaryzykują takiego rozwiązania i źródła będą dostępne jedynie w zamkniętych magazynach.

Utwory osierocone to jeden z przykładowych typów, co do którego występuje tak wiele wątpliwości, że musiała się nimi zająć społeczność międzynarodowa oraz tak poważne instytucje, jak Komisja Europejska. Panuje powszechny pogląd, iż z powodu dzieł osieroconych warto zmienić prawo, a dozwolony użytek powinien objąć utwory osierocone, czyli takie, co do których (po przeprowadzeniu stosownych działań poszukiwawczych) nie udało się odnaleźć uprawnionego lub kontraktowanie z nim nie jest

⁴ Katarzyna Ślaska, Anna Wasilewska: *Biblioteka Narodowa, Archiwizacja Internetu — sytuacja w polskim prawie z punktu widzenia bibliotekarzy*. Biuletyn EBIB nr 1 z 2012 roku. [data dostępu 7 września 2012]. Tryb dostępu: <http://www.nowyebib.info/biuletyn/902-ebib-12012-1284>.

możliwe z innych przyczyn. Przy czym uważa się, że wymagane prawem procedury poszukiwawcze nie powinny być zbyt czasochłonne i kosztowne. Użytek prywatny (niekomercyjny), informacyjny, edukacyjny i naukowy utworów osieroconych powinien być oczywiście dozwolony, a biblioteki powinny mieć szczególne przywileje w zakresie ich skanowania i upowszechniania.

Ponadto, wielu sądzi, że w celu uniknięcia narastania problemu osieroceń należałoby – po globalnej debacie – powrócić do obowiązku rejestrowania utworów w celu uzyskania ochrony lub chociażby oznaczania ich notą copyright lub stosownym oznaczeniem licencyjnym (jak np. licencje CC). Powinna panować zasada, że jeśli coś nie jest oznaczone, nie jest chronione, teraz jest odwrotnie, wszystko jest chronione, czy tego autorzy chcą czy nie chcą.

Bibliotekom cyfrowym nie sprzyja także brak pojęcia domena publiczna w polskim prawie oraz brak jej ścisłej ochrony. Przykładem są dzieła, które już były w domenie publicznej, a po zmianie prawa wróciły pod jego ochronę. W Polsce obowiązywał kiedyś czas ochrony na 25 lat dziś jest to 70 lat od śmierci twórcy lub pierwszego upowszechnienia. Gdyby prawo nie działało wstecz, moglibyśmy już dziś mieć w bibliotekach cyfrowych tysiące utworów więcej.

Czy jest możliwa masowa digitalizacja?

Biblioteki, archiwa i muzea nie mogą planować masowej digitalizacji, bo zawsze ryzykuje się naruszenie prawa jakiejś osoby czy podmiotu – np. przy digitalizacji filmów, gdzie właściciele praw i ich spadkobierców może być więcej. Poszukiwanie właścicieli praw jest zbyt uciążliwe i mało efektywne ekonomicznie – naraża podatników na ogromne straty finansowe, taniej byłoby te pieniądze przeznaczyć na zabezpieczenie ewentualnych roszczeń właścicieli, ale takich zapisów nie mamy. Przykładem najbardziej znanym nieudanej masowej digitalizacji jest digitalizacja książek przez firmę komercyjną Google i proces, jaki wytoczono tej firmie po realizacji projektu Google Books. Masowej digitalizacji można poddać stare książki i czasopisma z XIX wieku, co jest niezwykle ważne i cenne ale głównie dla historyków.

Masowej digitalizacji przydałoby się już dziś parę zmian: rewizja pojęcia „utworu”, które obecnie rozciąga się na wszelkie rodzaje twórczości rozumianej bardzo szeroko czy poszerzenie katalogu wyłączeń spod ochrony prawa autorskiego m.in. bazy danych, map, projektów budowlanych, jadłospisów, książek telefonicznych, wszelkich utworów użytkowych.

Czy samoarchiwizacja w repozytoriach naukowych jest zgodna z prawem?

Twórcy korzystając z Internetu coraz częściej chcą sami rozporządzać swoją twórczością i zakresem jej upowszechniania. Działają bez pośredników, a przynajmniej bez pośredników znanych z tradycyjnego obrotu twórczością. Sami zamieszczają swoje

utwory w przeróżnych archiwach, bibliotekach cyfrowych czy repozytoriach. W przypadku takiego dysponowania swoją twórczością autorzy coraz chętniej korzystają z wolnych licencji, bo dają im one swobodę wyboru wariantu ochrony. Często chcą łączyć te innowacyjne formy upowszechniania, publikowania z tradycyjnymi (np. publikowanie w Internecie na wolnej licencji wraz z powierzeniem obsługi na pozostałych polach eksploatacji organizacji zbiorowego zarządzania). *Przepisy prawa autorskiego nie dają twórcom pełnej swobody koniecznej do takich działań. Często blokadą są regulacje, które w założeniu miały służyć ochronie twórcy. Uważamy, że prawo autorskie nie powinno ograniczać twórcy w dysponowaniu jego twórczością.*

Podobną przeszkodą dla korzystania z repozytoriów są restrykcyjne umowy zawierane z monopolistami wydawniczymi, którzy nie płacąc naukowcom żądają przeniesienia wszystkich praw i zakazują umieszczanie tekstów na platformach otwartych, takich jak repozytoria.

Nie do końca także wiadomo, czy (kliknięcie) zatwierdzenie elektroniczne formularza zgody prawnoautorskiej wyświetlającego się autorom podczas deponowania dzieła w repozytorium skutkuje prawnie. Prawnicy zalecają podpisywanie oddzielnych umów, co hamuje rozwój repozytoriów.

Czy biblioteki akademickie mogą gromadzić i wykorzystać treści elektroniczne bez stresu?

Bibliotekarze akademicy nie znają szczegółów prawa autorskiego, dopiero się go uczą, mają zatem wiele pytań i wątpliwości, kiedy gromadzą elektroniczne pliki i je udostępniają. Dobrze byłoby, gdyby dozwolony użytek publiczny, tam gdzie wchodzi w grę dobro wspólne, cel naukowy czy edukacyjny był tak rozszerzony i doprecyzowany, by biblioteki mogły wypełnić swoje zadania statutowe także za pomocą Internetu. Instytucje oświatowe nie powinny być zobowiązane do ubiegania się o licencje uprawnionych w celu wykorzystania utworów (np. baz danych) w edukacji. Należałoby także zezwolić na przedruki i przesyłanie treści pomiędzy platformami edukacyjnymi (archiwum, platforma e-learnigowa, radio akademickie, strony www, fora społecznościowe grup edukacyjnych), by system kształcenia na uczelni mógł sprawnie funkcjonować.

Bibliotekarze coraz częściej są adresatami pytań naukowców o dozwolone wykorzystanie utworów do celów edukacyjnych czy informacyjnych, rola ta wymaga jasnych odpowiedzi, co nie jest obecnie łatwe do wykonania. Zapisy i praktyka prawna raczej komplikują przygotowanie jasnych odpowiedzi, np. w FAQ.

Na poważne problemy napotyka jedna z najstarszych form działania bibliotek akademickich, a mianowicie wypożyczenie międzybiblioteczne artykułów. Sprzedawcy baz danych zakazują przekazywanie plików elektronicznych do innych bibliotek. Przykładem tego ograniczenia był głośny przed laty proces serwisu SUBiTO, który musiał pod naciskiem monopolistów wydawniczych zmienić system wypożyczeń i wprowa-

dzić dodatkowy podatek na ich rzecz.

Upowszechnianie informacji o zasobach, które należy do najważniejszych zadań bibliotecznych, stało się w dobie cyfryzacji bardzo skomplikowane. Nie tylko panuje chaos terminologiczny ale i nieumiejętność przyporządkowania poszczególnych zapisów prawnych do nowych zjawisk cyfrowych. Bibliotekarz zadaje sobie wiele pytań, np.:

1. czy w celach informacyjnych wolno mu umieścić wizerunek (plik jpg) okładki współczesnej książki w katalogu komputerowym, czy będzie naruszał może prawo grafika do udostępnienia jego dzieła w tak szczególnym miejscu? Z punktu widzenia wydawcy i autora dzieła jest to dodatkowa promocja dzieła, ale z punktu widzenia prawa może to być nieuzasadnione upublicznienie grafiki w Internecie?
2. prawo autorskie mówi, że w celach wystawowych wolno udostępnić utwór w bibliotece, ale czy wystawa elektroniczna w Internecie też wchodzi w ten zakres?

Takich pytań jest bardzo dużo, a odpowiedzi niepewne.

Inną niezwykle poważną barierą w korzystaniu z utworów elektronicznych w bibliotekach są zabezpieczenia techniczne (DRM) stosowane nagminnie przez producentów muzyki, filmów oraz treści, które ograniczają nasze prawo do dozwolonego wykorzystania dzieła.

Dozwolony użytek nie powinien być fikcją prawną, nie wolno chronić działań polegających na technicznym ograniczaniu dozwolonego użytku – np. blokowania możliwości robienia prywatnych kopii za pomocą technicznych zabezpieczeń (DRM — Digital Rights Management). Dlatego też usuwanie lub obchodzenie DRM w celu umożliwienia korzystania zgodnie z dozwolonym użytkowaniem (a także szerzej – zgodnie z umową licencyjną) powinno być wyraźnie dopuszczone. Nie może to stanowić ani naruszenia praw autorskich, ani przepisów kodeksu karnego.

Zabezpieczenia techniczne i niedozwolone klauzule (*nie wolno kopiować ani jednego fragmentu dzieła, nie wolno fotografować w muzeum*) uderzają w prawa jednostki do legalnego korzystania z przepisów, a niezajomość prawa powoduje, że go nie egzekwujemy.

Uwagi końcowe

Przytoczone przeze mnie przykłady to zaledwie wierzchołek góry lodowej, która nam narasta w miarę, jak przybywa nowych form publikowania treści czy danych, oraz stosowanych technologii komunikacyjnych. Żyjemy w ciekawych czasach, przełomowych dla metod korzystania z informacji, mediów, danych. Prawo autorskie musi ulec całkowitej zmianie, bądź być stworzone od nowa. Która opcja przeważy?

Moja opinia jest taka, że należy napisać całkiem nowe prawo autorskie, które od-

stąpi od tradycji i obligatoryjnej ochrony, a pójdzie w kierunku wolnego wyboru chronienia tego, co do ochrony zostanie wybrane, przy jednoczesnej opiece nad domeną publiczną⁵. Wikłanie się w kolejne nowelizacje do niczego nie prowadzi, a odsuwa nas od koniecznej rewolucji w tym zakresie⁶.

Mgr Bolesław Howorka
Poznań - UM

BIBLIOTEKI NAUKOWE I DOZWOLONY UŻYTEK CHRONIONYCH UTWORÓW

Abstract

In this paper the author points at the librarians' duties related to respecting the rights of creators. Referring to the EU rules and copyright law representing the fair use of protected works he emphasizes that there are two groups of creators: the first one which should include those people for whom creative activities is the main source of their income and the second group of individuals whose creative activity is associated with their professional duties. The author mentions "The rebellion of the best", scholars' point of view on the use of their texts by some publishers. He discusses rules of the Copyright Act related to the activities of scientific libraries with regards to personal use (art. 23 of Copyright Act) and public libraries in particular (art. 28 of Copyright Act). He also mentions the cases related to the activities of organization for collective management of copyrights.

Streszczenie

W referacie autor wskazuje na obowiązki bibliotekarzy związane z poszanowaniem praw twórców. Odnosząc się do przepisów UE oraz ustawy o prawie autorskim stanowiących o dozwolonym użytku chronionych utworów podkreśla, że są dwie grupy twórców: pierwsza, do której zaliczyć należy te osoby, dla których działalność twórcza stanowi podstawowe źródło utrzymania oraz druga, - to osoby, których działalność twórcza związana jest z wykonywanymi przez nich obowiązkami zawodowymi. Wspomina o Buncie najlepszych, o stanowisku uczonych w sprawie wykorzystywania ich tekstów przez niektórych

⁵ W prezentacji wykorzystano wspólne stanowisko z założeniami reformy systemu prawa autorskiego sporządzone przez Centrum Cyfrowe Projekt: Polska razem z Interdyscyplinarnym Centrum Modelowania Matematycznego i Komputerowego Uniwersytetu Warszawskiego opublikowane 23 lutego 2012 roku, autorstwa Heleny Rymar, dr Krzysztofa Siewicza we współpracy z dr Justyną Hofmokl, Jakubem Szprotem, Kamilem Śliwowskim, dr Alkiem Tarkowskim. Stanowisko jest dostępne na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska <http://creativecommons.org/licenses/by/3.0/pl/> na stronach Centrum Cyfrowego: <http://centrumcyfrowe.pl/projekty/reforma-prawa-autorskiego/>.

⁶ *Praca ta jest udostępniona przez autorkę na licencji CC BY-SA* <http://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl/>.